

Planeta: Vivish

Demius od rana analizował dane satelitarne, które niepokoiły go od dłuższego czasu. Pobieranie plików, zasilanie hurtowni danych i modelowanie wariantowe zajmowało skutecznie jego myśli. Czasami potrzebował chwili na głębszy i oczyszczający umysł oddech, po czym wracał do pracy, podchodząc jeszcze raz do zagadnienia i ponownie przeliczając kolejną iterację. Uruchomił głośnik na biurku i wybrał pierwszy numer telefonu z listy.

– Anton, odbieram jakieś nietypowe dane. Symulacja wejścia w orbitę się załamuje. Leca tutaj, ale to jakiś dziwny manewr. Nie wiem, co to oznacza.

– Według analizy trajektorii wejścia z rana mamy jeszcze cztery tygodnie, jesteśmy w buforze i jesteśmy gotowi. Myślisz, że przeszli kolejny upgrade?

– Może. Musimy skrócić bufor. Myślę, że powinniśmy ruszać – powiedział z przekonaniem Demius.

– W takim razie wystartujemy wieczorem – odpowiedział spokojnie drugi z mężczyzn, mimo wewnętrznego napięcia, jakby chciał udowodnić, że wciąż panują nad rzeczywistością.

– Ok, będę cię informował na bieżąco.

– Dzięki.

Anton Niwald rozłączył się i popijając napój przypominający kawę, dalej spoglądał na znajdujące się w oddali czarne przerywane wzory górujących nad miastem kratownic. Był na obrzeżach i dobrze widział te linie, które zdawały się przekazywać jakąś sekretną wiadomość alfabetem Morse’a. Były to niebostratosy – niewidzialne korytarze wypełnione latającymi pojazdami o napędach odrzutowych, jonowych bądź śmigłowych. Kiedyś skrzydła ptaków symbolizowały wolność, teraz nawet i tu wkroczyły pieniądze i postęp.

Siedział na ławce niemal nieruchomo, mimo pobudzających właściwości naparu. Wiadomość od Demiusa zakłóciła rytuał, który tak bardzo chciał kontynuować. Niepokój zdradzały ruchy dłoni, którymi co jakiś czas poprawiał z lekka siwiejące włosy i przecierał oczy – niby przymrużone, a jednak przyjmujące bez trudu wszystkie detale widzianego pejzażu. Był w średnim wieku i miał zdrową, błyszczącą w świetle dnia cerę, jednak jego twarz znaczyło zmęczenie. Ubierał się w sposób niewyróżniający, ale schludny, głównie w ciemniejsze kolory, wtapiając się w otoczenie. Oszczędne detale czyniły go kimś wyjątkowym, o ile obserwator chciał je zobaczyć.

Lubił sterylność tej chwili. Z jednej strony, widział postęp technologiczny, z drugiej, dzięki pewnej odległości i dystansowi nie doświadczał hałasów miasta. A widział wiele. Gdy widzisz wiele, oko czasem zbyt pochopnie przechodzi do ignorowania świata, staje się leniwe i pomija szczegóły. Powtarzalne obrazy rysują rutynę, tworząc rozmywające się tło życia. Przyszedł tu, by je podziwiać, by zachwycać się nie tyle kształtami, ale płótnem i jego gramaturą. Tak jak w tej chwili, kiedy napawał się tym w tak prosty i niemal rzemieślniczy sposób. Czuł, że dzięki metafizyce dostrzegał w rzeczywistości coś więcej niż jedno życie. Zieleni, błękit i napój. Dobra pogoda i niespotykana rzeźkość powietrza. Celebrował tę chwilę, pragnąc uwiecznić ją w sercu, pamiętać, bo zapominać o pięknie, to jakby nie istnieć.

Stapiał się i spajał z miastem, jednak nie robił tego jak zawsze. Na jego zegarku wyświetliło się jakieś powiadomienie. Spojrzał na nie z niepokojem, a następnie wyciszył. Zacerpnął powietrza, zupełnie jakby pił chłodny napój niosący orzeźwienie w dogasającym skwarze, a potem spojrzał w niebo i błdził po nim wzrokiem przez chwilę. Myślał o swojej żonie Iv i ich córce Veris. Cieszył się, że ją poznał, że trafił na kobietę przy której poczuł szczęście, pomogła mu zrozumieć, jak wiele życie ma do zaoferowania, jeśli czasem poddasz się jego nurtowi. Jego myśli znów stawały się spokojne i swobodne, definiowane ciepłymi wspomnieniami. Mieszkali na obrzeżach miasta, na jednym z tych osiedli, do których uciekają ludzie chcący odciąć się od zgiełku, czując jednak na tyle duże uzależnienie, by mieć cywilizację pod ręką, gdy zajdzie potrzeba. W emocjach, którym się poddawał, czuł wybawienie. Był wdzięczny, że nie musi mierzyć się z wirami myśli pełnymi skrajności. Zagłębianie się w nie częściej przynosiło smutek i mętlik niż objawienie i chwałę. Każda z podróży w głąb siebie kończyła się myślą, że najtrudniej akceptuje się własne porażki i zawody, najtrudniej wybacza sobie, a z przesadną łatwością ignoruje sukcesy. I wszystko to, niekontrolowane, niechciane i pomijane, może zrodzić potwora. Są w nas miejsca, których nie pokonamy i nie wytniemy, częściej będziemy bywać tam, gdzie musimy, niż tam, gdzie byśmy chcieli.

Niektórzy są w stanie sami pogodzić się ze sobą i zaakceptować swoje życie, inni nie mogą sobie wybaczyć ani w pełni się ze sobą pojednać, czując rodzaj radioaktywności. Często naiwnie wierzymy, że miłość przykryje wszystkie ostre krawędzie, spoleruje je, dokonując niemożliwego. Prawdziwość i trwałość uczuć zrodzić się musi jednak w nas samych, a pomoc, którą otrzymujemy, to moment, by złapać oddech – nikt nie może oddychać za nas. Dalsza droga jest równie trudna, bo po pogodzeniu się z samym sobą trzeba zrozumieć, jak mały mamy wpływ na nasze życie. Sztuką jest dążenie do bycia gotowym, gdy czasy i miejsca zwyczajnie nadejdą. Tylko jak można być gotowym na świat, którego się nie zna?

Teraz jednak cieszył się ze swojej codzienności, z czegoś, co nazywał rutyną. Nie po to, by to pomijać i lekceważyć, ale by poczuć, że te dwie kobiety wryły się w jego serce i są ważne, cenne i mogące pokonać jego radioaktywność. Mimo to czuł, że bijące od niego promieniowanie sprawiało, że ludzie go unikają, jakby podświadomie czuli, że mogą się zarazić tymi nieznanymi stanami uczuć. Przez długi czas starał się coś z tym zrobić, jednak im bardziej próbował, tym szybciej ludzie znikali z jego życia. Pewnie dlatego tak dobrze odnajdował się w prowadzeniu ze współnikiem komercyjnego centrum badawczego. Wykorzystywali zaawansowaną sztuczną inteligencję do badań nad sekwestracją DNA w oparciu o wykorzystanie wzorów geometrii fraktalnej, by zrozumieć sposób przekształcania komórek macierzystych w organy, by wzmacniać je i zwiększać ich wydajność.

Rozmyślenia Antona przerwało ponownie powiadomienie. Spojrzał na nie i poczuł, że jego zmysły się wyostają. Tym razem dotyczyło synchronizacji danych z centrum z komputerem, który miał w czarnym plecaku. Po chwili poczuł jakąś dziwną ulgę.

Zbierał się do domu, gdy usłyszał dźwięk syren z centrum. Informowały o zagrożeniu i nakazywały ukrycie się w bezpiecznym miejscu. Anton, zamiast uciekać, wyciągnął telefon – przewinał kilka ekranów i ponownie przebiegł mu po plecach osobliwy dreszcz, powiązany z aż nazbyt dobrze znanym uczuciem. Wybrał numer Iv. Po chwili na niebie dostrzegł pięć osób, które leciały z dużą prędkością ze wschodu na zachód, w stronę źródła dźwięku syren. To nie może być to. Nie mogą tam lecieć z ich powodu. To dużo za wcześnie. A jeśli tak, to jak to zrobili? Miotał się między różnymi domysłami. Jego spokój odpływał z coraz mocniejszymi i szybszymi uderzeniami

serca, które słyszał w uszach – ono przejmowało wszystko. Minęli go z olbrzymią prędkością. Anton, trzymając telefon przy uchu jedną ręką, ustawił zegarek noszony na drugiej w ich stronę. Kilka ikonk zaświeciło się, urządzenie wydało jakieś dźwięki. W tym momencie odebrała Iv.

– Gdzie jesteś, kochanie? – zapytał z troską i czułością, jakby w przeblysku młodzieńczej naiwności. – Syreny wyją z twojego kwadrantu. Dzwoniłaś do Veris?

– Anton, jest dobrze, schodzimy do schronu. Zaraz stracę łączność, słabo cię słyszę. Znajdź Veris... – Połączenie uciekło.

Mężczyzna wybrał z listy kolejny numer.

– Vi, gdzie jesteś? – spytał gorączkowo, wstając z ławki.

– Tato, jesteśmy w centrum, zbiegamy do kolei podziemnej. – W tej sekundzie na jego zegarku pojawiło się powiadomienie, inne niż poprzednie. Odczytał je, a jego ręka mocniej niż zwykle chwyciła telefon. Zupełnie jakby chciał złapać rękę córki, ratując ją przed upadkiem w nieznane. Słuchał jej i spojrzał na tarczę. Odczytał kolejny komunikat „Iv bezpieczna, jadę po Veris. Świetlni. DH gotowy do startu za godzinę”. Nadawcą był Demius – jego najbliższy przyjaciel i partner w prowadzeniu firmy.

– Vi, córeczko, Demius już jedzie do ciebie. Ja będę niedługo. Zaczynamy ewakuację, tak jak rozmawialiśmy. Przejdziemy przez to. Zaufaj mi i miej telefon w zasięgu. Nie wyłączaj go, mów do mnie, dobrze – poprosił nerwowo.

Ze słuchawki dochodziły trzaski i dźwięki rosnącej paniki i dezorganizacji, co kilka chwil przerywane rwaniem się sieci. Nagle nad Antonem przeleciało kilkanaście statków bojowych w formacji klucza. Mężczyzna ponownie usiadł i wyciągnął z plecaka kostkę, z której powstał komputer podobny do laptopa. Podniósł ekran i zerknął na dane. Normalnie na spokojnie rozważał by i analizował wyniki, jednak tym razem nie miał na to czasu. Spojrzał w niebo i powiedział:

– Nie! – Siła słowa nie była w stanie zmienić rzeczywistości. Przeszedł przez kolejne ekrany, spojrzał w stronę, w którą polecili bohaterowie i wyszeptał z nadzieją i obawą – Teraz się okaże.

Niemal w podskoku wstał z ławki. Jego zegarek odbierał kolejne powiadomienia, jednak wyłączał je równie szybko, jak się pojawiały.

Wsiadł do autonomicznego samochodu i wskazał miejsce na mapie. Pojazd zaprotestował: „Strefa ataku, proszę wybrać inną destynację”. Anton przyłożył dłoń złożoną w pięść do panelu sterującego. Po chwili na jego palcu pojawił się sygnet wychodzący z ciała. Dotknął nim urządzenia i blokada kierunkowa zniknęła. Samochód ruszył z niemal maksymalną prędkością.

Demius zbliżał się do celu, jadąc na masywnym motocyklu wyposażonym w tarczę ochronną z przodu. Ubrany był w niebieskie jeansy, białą koszulkę i sportowe czarne trampki. Był młodszy od Antona i dużo lepiej od niego zbudowany. Widoczna muskulatura od razu zdradzała potencjał siły i prędkości. Spojrzał na zegarek i namierzył Vi. Nad jego głową zaczynała się właśnie walka planetarnych bohaterów, zwanych Energetycznymi, którzy atakowali wiązkami energii jeden z dziesiątków statków wielkości czteropiętrowego domu, które chwilę temu zaczęły przebijać się przez atmosferę.

Demius chciał jak najszybciej znaleźć się przy Vi, kiedy statki zaczęły otwierać włazy skierowane w ziemię. Po sekundzie w pobliście budynki wystrzelono kilkadziesiąt rakiet namierzających. Po fali pocisków wyskakiwać zaczęły z nich opancerzone, mechaniczne postacie, kształtem przypominające ludzi. Każdy stalowy fragment ciała najeźdźców składał się z części szkieletowej, którą oplatał zwitek grubych mechanicznych włókien, przypominających chropowate węże z wyraźnie oddzielonymi segmentami, zaś na tym znajdowała się półprzezroczysta, bladoszara, jakby gumowa, skóra, która trzymała to w całości. Ciało pokrywał pancerz wyraźnie oplatający korpus, a na kończynach – przedramionach i łydkach – osobne sekcje opancerzenia. Na plecach przyłączone miały miecze oraz broń przypominającą karabin snajperski. Dzięki niezwyklej prędkości mechaniczne postacie były w stanie błyskawicznie skracać dystans, a cięcia miecza były efektywniejsze niż strzały.

W jednej chwili ze statków wyskoczyło kilkuset najeźdźców, naprzeciw którym wyszło pięciu Energetycznych. Demius biegł w stronę Vi. Agresorzy lecieli w kierunku ziemi szybciej niż statek pozostawiając za sobą niknące świetliste łuny. Biegł dalej. Rakiety zaczęły trafiać w przypadkowe budynki, w szklane, wbijające się w niebo monolity, w olbrzymie ceglane struktury o surowych elewacjach, gigantyczne centra handlowe i biurowe. Wszystko to w jednej sekundzie zamieniało się w trawiony ogniem i rzygający gruzem potok zgliszczy, w kurzawie pyłów, popiołów, w ogniu i krzykach rozpacz. Biegł szybko. Spojrzał na pierwszych lądujących świetlnych i sprawdził kierunki, w których biegli. Ulice momentalnie wypełnił tłum przerażonych ludzi, bezradnych, starających się wezwać pomoc, która nie mogła przyjść. Drogi stawały się nieprzejezdne i zdemolowane. Mosty pękały, rwały się i kruszyły niczym upadająca porcelana. Demius przyśpieszył, czując presję każdej sekundy, był coraz szybszy i zwinniejszy, przekraczając wszystkie ludzkie granice.

W tym czasie Anton jechał po żonę. Chciał dotrzeć do niej jak najszybciej. Kolejnym przystankiem miało być spotkanie za miastem z Demiusem i Vi. Jadąc, założył okulary i na jednym ze szkieł zaczęły wyświetlać się kodowane wiadomości o sile i sposobie ataku najeźdźców oraz dane dotyczące Energetycznych, którzy z nimi walczyli. Starał się omijać korki, miejsca paniki i hysterii. Musiał jak najszybciej dostać się do centrum. Mijał walące się budynki i starał się dotrzeć do kwadrantu Iv szybciej niż armia. W regularnej walce trudno wykorzystać przewagę, jaką daje chaos i dezorientacja. Przyśpieszył, chciał pozostać niewykryty, ale w końcu musiał zatrzymać samochód, bo droga stała się nieprzejezdna.

Wysiadł z niego. Kurz, zgliszcz i ogień zdominowały pejzaż, który jeszcze kilkanaście minut temu był spokojny i naturalny. Kolejne wybuchy. Na niebie pojawiają się pierwsze jonowe śmigłowce, z których wyskakują uzbrojeni żołnierze. Anton nie ma czasu – otwiera bagażnik, wyciąga pancerz, który zakłada na klatkę piersiową i bierze podręczny pistolet plazmowy oraz karabin. Patrzy na nadajnik i biegnie tak szybko, jak potrafi w kierunku sygnału.

Energetyczni zniszczyli pierwsze statki. Byli metodyczni i doskonale przygotowani do walki. Gdzieś wewnątrz czuli jednak niepokój – nigdy nie walczyli z kimś, kto przybył z kosmosu tak nagle i w takich ilościach. Byli klasycznymi superbohaterami, mierzącymi się z równymi sobie, ale o skrajnie przeciwnych intencjach. Zawsze to samo – podbój świata, władza absolutna, zniewolenie albo eksterminacja życia. Walczyli z całych sił. Po jakimś czasie przegrupowali się i Herio i Dius pozostali na niebie, chcąc przetrzebić flotę najeźdźców, zaś Deri, Deus i Agate wylądowali na ziemi

i podjęli regularną walkę ze świetlnymi. Najeźdźcy atakowali bezpośrednio, fizycznie, przy użyciu pięści, mieczy, rzadziej z dystansu, strzelając. Energetyczni posyłali promienie plazmy niczym cewka tesli, po czym przeciwnicy padali z przepalonymi jednostkami sterującymi. Naprzemiennie z atakami elektrycznymi wchodzili w bezpośrednie starcia – byli niezwykle szybcy i w ciągu ułamków sekund blokowali ciosy i wyprowadzali kontry, atakując odwetowo dwóch, w porywach trzech, świetlnych jednocześnie.

Wojsko, walcząc ramię w ramię z Energetycznymi, próbowało unieszkodliwić lądujące statki, posyłając w ich stronę serie z wyrzutni rakiet oraz impulsy elektromagnetyczne niszczące elektronikę. Z każdą minutą statków było coraz więcej, a skutecznej broni coraz mniej. W końcu, wykorzystując skumulowaną przewagę, świetlni ruszyli z pełną prędkością na oddział żołnierzy, tnąc ich ostrzami na strzępy – krew, okrzyki bólu i przerażenia, spojrzenia pełne niedowierzania, a chwilę później uchodzące życie. Chwilowe poczucie równowagi przerodziło się w rzeź. Oddziały świetlnych przejmowały każdą przecnicę i zabijały cywilów w każdym budynku, napędzane furia i wiedzione rozkazem, który trzeba wykonać.

Demius wbiegł do tunelu kolei i dotarł do Vi, która uciekała w stronę schodów. Za nią pędziło trzech świetlnych, którzy cieli każdego, kto stanął im na drodze. Jeden z nich zobaczył dziewczynę i przyśpieszył. Charakterystyczna łuna rozświetliła spowity półmrokiem korytarz. Demius pochylił się bardziej do przodu i przeszedł w tryb sprintu. Jego ciało pokryło pole siłowe, wytwarzając taką samą łunę jak świetlni. Wybił się przy pełnej prędkości i w wysoku, unosząc się kilkanaście centymetrów nad ziemią, minął Vi i wyprowadził cios. Przebił świetlnego pięścią. Po chwili wyciągnął rękę z przeciwnika, który przechylił się bezwładnie w jego stronę. Uderzył go ponownie, tym razem lewym sierpowym i wróg upadł z impetem na ziemię. Spojrzał na pozostałych i wyciągnął pistolet. Oddał dwa strzały, po jednym do każdego świetlnego. Dostali w głowę i padli martwi. Błyskawicznie przeładował baterię zasilającą broń. Był czujny, ale zagrożenie chwilowo zostało zażegnane. Vi przytuliła się do niego, płacząc z przerażenia. Demius pochylił się nad nią i powiedział:

– Wiem, mała. Wiem, że to trudne, ale nie mamy teraz czasu na lęki, nie możemy się teraz bać. – Obejmował dziewczynę, czując jej drobne, rozdygotane ciało. Na siatkówce jego oka wyświetliły się komunikaty. – Ok, młoda, biegniemy po motocykl.

Wstali. Demius zobaczył pojedyncze osoby, które przeżyły rzeź w tunelu. Widział niemal świecące białka ich oczu, czuł na sobie pełen lęku wzrok i niemą prośbę o ratunek. Każda z tych osób widziała w nim niemal mesjasza, chciała zawierzyć mu siebie. Wiara i absurdalny akt nadziei nie mogły przełożyć się już na nic. Demius odwrócił się i pociągnął Vi do wyjścia. Pozostali, jakby z wahaniem, chcąc zachować odstęp, a jednocześnie bliskość i wrażenie posiadania opiekuna, ruszyli za nimi. Ich sytuację rozwiązali nowi świetlni. Śmierć była prostsza – bez żadnych uczuć, przychodząca z nieznanych odmętów wszechświata i zabijająca każdego, kogo spotkała – bez pytań, bez odpowiedzi, bez marzeń i poszukiwań. Ludzie, pozamykani w swoich mieszkaniach i domach, zaklinali rzeczywistość, jednali się z bogami, pragnąc zaznać odkupienia. Żołnierze – nawet ci najlepsi z najlepszych – padali od ciosów niczym żółtodzioby. Mogli mieć wiedzę, doświadczenie i umiejętności, ale byli zbyt wolni, zbyt słabi i organiczni. Ich pięści w desperackich atakach łamały się o zimną, wzmocnioną stal. Ich noże pękały lub odbijały się od świetlnych, a każdy wykorzystany fortel, który zabijał jednego świetlnego, był nie do odtworzenia przy dziesiątkach kolejnych, pojawiających się za nim.

Anton przyśpieszył i przemieszczał się z niezwykłą prędkością. W odróżnieniu od Demiusa nie był w stanie utrzymać tego stanu przez dłuższy czas, więc czekał do ostatniej sekundy, osiągając możliwie najlepszą lokalizację, by zacząć swój rajd. Biegł, chowając się przed świetlnymi, starał się unikać konfrontacji. W końcu dotarł do właściwego budynku i zbiegł na dół. Przyłożył sygnet do masywnych drzwi schronu i po chwili uderzył w zamek, przebijając się przez niego. Pierścień namierzył działające sterowniki i otworzył wrota. Odsunął się, spodziewając się ataku rozhisteryzowanych cywilów, wycelował broń, by włączyć wbudowaną w nią tarczę z pola siłowego. Drzwi otworzyły się. Wszyscy pochowali się po kątach, pod ścianami. Tylko Iv stała na środku – wyprostowana, gotowa na wszystko, co miałoby nadejść, ale ufająca, że gdy drzwi się otworzą, ujrzy swojego męża.

Od razu pobiegła w jego stronę, krzycząc, że innym nic nie grozi. Anton opuścił tarczę i pocałował ją czule, intensywnie i szybko. Złapała go za rękę i zaczęli biec do wyjścia. Działali według planu. Teraz liczyła się prędkość przemieszczania, przeżycie i ucieczka.

Za sobą usłyszał głos:

– Otworzyłeś schron i teraz nas zabijają! Znajdą nas!

Anton obrócił się i skierował otwartą dłoń na drzwi. Te zaczęły się zamykać, a wyrwa po zamku rozgrzewać, by zaspawać wejście. Odwrócił się i mogli biec dalej.

Po wyjściu z budynku Iv schowała się za filarem, a Anton robił rekonesans, szukając możliwie bezpiecznej drogi do punktu zbornego. Po chwili ruszyli dalej i skradając się, przeszli przez kilka przecznic.

Nagle tuż przed nim przeleciał odrzucony siłą ciosu jeden z Energetycznych. Jego szary pancerz zdobiony błękitnym wykończeniem pokrywała czerwień krwi, liczne pęknięcia, przetarcia i dziury. Leciał bezwładnie, rzucony jak szmata. Anton krzyknął do Iv, aby schowała się głębiej, za budynkiem. Spodziewał się, że za moment będzie musiał zmierzyć się z kilkoma świetlnymi. W ostatniej chwili wskoczył za wrak samochodu. Zaraz za nim przebiegli najeźdźcy. Odgłosy przekraczania prędkości dźwięku i mikrotrzęsienia ziemi pojawiły się po chwili – Energetyczny dawał z siebie maksimum, przesuwiał swoje granice, zbliżając się do kolejnego poziomu. Krwawił obficie, jednak wciąż trzymał się na nogach, nie tracił skupienia, pragnął osiągać małe zwycięstwa, by raz za razem zbliżać się do ostatecznej wygranej. Czasem musimy znaleźć się nad krawędzią, być o krok od zniszczenia przez obcą siłę, by przeciwstawić się jej całym swoim jestestwem. Psychicznie możesz być zawsze gotowy do walki, jednak nigdy nie zmierzysz się z absolutem, jeśli nie stracisz części krwi i nie przyjmiesz dziesiątek ciosów. Bez tego nie zrozumiesz, o co walczysz. Tym był w tej chwili Herio – pragnieniem, by stać się siłą, która pokona niepokonanego. Anton wycofał się do Iv, ukucnął i nawiązał kontakt z Demiussem.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Jadę. Mam Vi. Jest bezpieczna. Za chwilę będę przy Deep Horizon, procedury startowe w toku.

– Nie mogę się przemieszczać, nie mam transportu, a świetlni, walczą obok z Energetycznym. Musisz wystartować i nas zgarnąć. Postaramy się dotrzeć jak najbliżej obrzeży.

– To strefa wojny i nie wygrywamy, pamiętaj o tym. Odezwe się niedługo – odpowiedział Demius z troską.

– Młoda jest bezpieczna – powiedział Anton, spoglądając na Iv. – My też damy radę.

Ukrywali się, ale z sekundy na sekundę centrum wydarzeń doganiało ich i oplatało.

– Kurwa! – powiedział stłumionym głosem. Nie chciał okazać słabości i wiedział, że nie może zawieść. Po chwili ruszyli dalej.

Herio został uratowany w ostatniej chwili, jednak był poważnie ranny i tracił siły. Cała piątka skupiona w jednym miejscu sprawiała, że byli bezpieczni. Wojsko przegrywało na wszystkich frontach, żołnierze realizowali rozkaz odwrotu, ale nie było bezpiecznego miejsca, by uciec.

Na niebie nie było ani jednego statku, którego zniszczenie wyłączyłoby roboty, nie było portalu, który można zamknąć, ani niszczącego świat promienia, który można spróbować dezaktywować. Unoszący się pył zasłaniał słońce, zakrywał niebo, promienie z trudem przebijające się przez kurzawę nie rozpraszały duszącej ciemności.

Demius jechał dalej, ale włączył obraz wyświetlający się na jego oku. Dziennikarka mówiła, że w atmosferę zaczyna wchodzić kolejny, jeszcze większy obiekt.

– Anton – próbował połączyć się z przyjacielem i go ostrzec. – Nadciąga statek Bytów, musicie uciekać, jesteście w epicentrum.

Kiedy wyjechali za miasto, powietrze stało się czystsze, a dźwięki wojny i śmierci przytłumione, wszystko blakło wraz z pokonywanymi kilometrami. Spojrzał na towarzyszące mu nastoletnie, ale wciąż dziecko i pierwszy raz od bardzo długiego czasu czuł, że robi coś dobrego, że ich doktryna „Nie przywiązuj się” straciła na znaczeniu. Dodał gazu. Po kilku minutach dotarli na miejsce. Zsiadli z motocykla i podbiegli do dużej, stojącej samotnie szopy. Byli wyraźnie zmęczeni, ale napędzani wiarą, że mają szansę, że uda im się uciec.

Demius podszedł do ściany i uruchomił panel, wpisując kod. Przed nimi otworzyły się drzwi ukrytej widny. Zjechali na dół i dotarli do poziomu, który był kilkukrotnie większy niż budynek na powierzchni. Cekał tam na nich statek kosmiczny. Był nie z tego świata, miał długą i burzliwą historię. Poziom był dobrze oświetlony, co podkreślało każdą linię i krzywiznę statku. Jasność odbijała się też w oczach dziewczyny – na moment strach ustąpił ciekawości, zwolniła i szła spokojnie wzdłuż tych linii, dając im się prowadzić do wejścia. Widziała osmalenia i małe, pajakowate roboty, które sprawdzały stan poszycia i co jakiś czas coś dospawowały. Spojrzała na umieszczony z boku napis w nieznanym języku i usłyszała głos Demiusa:

– To Deep Horizon, o którym tyle razy rozmawialiśmy. Musimy się spieszyć.

Wspięli się na kładkę wejścia transportowego i dostrzegli masę uzbrojenia, kilka pojazdów oraz skafandrów w przedziale magazynowym.

Demius pobiegł do kabiny pilotów, na górny pokład, i usiadł przed uruchomionym komputerem. Zaczął błyskawicznie wstukiwać serię komend na jednostce sterującej statkiem, po czym spojrzał w stronę dziewczyny.

– Za siedem minut startujemy.

Wrócił spojrzeniem na ekran i uruchomił obraz satelitarny, namierzając z góry Antona oraz Iv. Próbował nawiązać połączenie, w tym samym czasie wpisywał kolejne komendy i mówił do Vi.

– Słuchaj, zejdz tą drabiną, po lewej będzie białe pomieszczenie. To medykamerium. W szafce po prawej stronie znajdziesz małe pojemniki. To baterie. Przynieś mi dwie.

Vi ruszyła bez słowa. Błada cera dziewczyny niemal odbijała światło diod i ekranów. Jej błękitne, duże oczy zdradzały zmęczenie, strach i niepewność. Była wysoka, wysportowana i zwinna. Długie spodnie i kurtka kończąca się w talii nie krępowały ruchów, a blond warkocz przemieszczał się bezwładnie po plecach. Na rękach miała otarcia. Kiedy znalazła się sama, z jej oczu popłynęły łzy. Łzy lęku, że może kogoś stracić i łzy smutku, bo może już to się stało. Łzy nadziei, która jeszcze walczy i łzy końca. Stawała się coraz bardziej rozdygotana, coraz bardziej owładnięta emocjami, które łatwiej nazwać, gdy występują pojedynczo, ale są nie do określenia, gdy atakują powodzią. Dziewczyna znalazła baterie, wzięła je ostrożnie drżącą dłonią i wróciła na pokład. Kiedy podała je Demiusowi, ten wyprostował rękę i na jego przedramieniu otworzył się port – wyciągnął zużytą baterię i włożył nową. Następnie odciągnął koszulkę i taki sam port otworzył się nad sercem – tam również zainstalował nowe źródło zasilania.

Vi usiadła, a Demius włączył głośnik i powiększył obraz, by dziewczyna również mogła go widzieć.

– Zobacz, przebijają się. Twój ojciec da radę.

W tej chwili Anton wraz z Iv skradali się przez kolejne ulice, zabijając pojedynczych świetlnych – zbłąkane dusze – jak zwykli ich nazywać. Iv była coraz bardziej zmęczona, w pewnej chwili przewróciła się i nie mogła wstać. Nie mogła dalej biec. Mąż cofnął się do niej i pociągnął do pionu.

– Demius – Z głośnika dobiegł głos Antona, zakłócany przez trzaski, wybuchy i problemy z łącznością – dalej nie damy rady. Iv skręciła albo złamała nogę. Wchodzimy do budynku i windą wjedziemy na dach. Zsynchronizujemy zegary. Przepraszam.

– Dobrze, Anton. Lecimy po was. Uważaj, pojawił się statek Bytów – powiedział z przejęciem.

– Eversor? – spytał z przerażeniem.

– Berstat i jeszcze ktoś. Mam dwie sygnatury, które właśnie wychodzą ze statku. Liczę, że Energetyczni wytrzymają wystarczająco długo. Sprawdzę to, choć nie wiem, czy ta wiedza coś zmieni. Za minutę startujemy, będziemy u ciebie za jakieś dziesięć. Śpieszcie się.

Rozmowa się zakończyła. Każdy wiedział, co ma robić. Vi kurczowo trzymała się podłokietników fotela, na którym siedziała i patrzyła z przejęciem na Demiusa, który w napięciu uruchamiał kolejne systemy statku.

W międzyczasie otworzył kolejny monitor, na którym wyświetliły się informacje na temat zasobów energetycznych. Przeleciał wzrokiem przez masę cyfr i wyłapał „industria repono: 20-25%”. Po chwili wrócił do panelu startowego i rozpoczął przesyłanie danych przesmykami płamek spinów do sieci, następnie wprowadził komendy do panelu i wyświetlając dane, mówił:

– Wartość synchronizacji satelitów w siatce dziewięćdziesiąt dziewięć i siedem dziesiątych procent, pozostałych około trzech dziesiątych procent nie znaleziono. Nic się nie pogarsza, brak zmian kluczowych parametrów efektywności. – Przeszedł na mapę wszystkich układów, w których znajdowały się sondy. – W żadnym rejonie nie ma większych strat. System nie wykazuje oznak hakowania. Opus Magnum twojego

ojca wciąż działa – powiedział z uśmiechem do Vi. – Potwierdzam wytypowany kolejny skok.

Na ekranach przed nimi wyświetliło się okno komunikacyjne, a w nim uproszczony schemat startu oraz linia lotu w układzie między planetarnym, z rozszerzeniem o promień planowanego skoku świetlnego.

Pojawiły się też następujące komunikaty:

```
# Wrócić do panelu sterowania statku i wysłać dane przez plamy spinów do sieci
panel_sterowania = uzyskać_dostęp_do_panelu_sterowania()
wysłać_dane (panel_sterowania, „plamy spinów”, „sieć”)
# Wprowadzić polecenia do panelu sterowania i wyświetlić dane synchronizacji
dane_synchronizacji = wprowadzić_polecenie (panel_sterowania, „dane
synchronizacji satelitów”)
print (f„Dane synchronizacji: {dane_synchronizacji}”)
# Zobaczyć mapę wszystkich systemów z sondami
mapa_sond = zobacz_mapę_sond()
# Potwierdzić następny skok
potwierdzić_skok()
# Wyświetlić okno komunikacyjne z informacjami o starcie i planie lotu
okno_komunikacyjne = otworzyć_okno()
wyświetlić (okno_komunikacyjne, „Start: 30 sekund (procedura w toku)\nZasięg
skoku: trzy lata świetlne\nTunel kwantowy: 1 sekunda po skoku\nAdres tunelu:
wejścia: czarna dziura, obiekt CHJ 432-VC\nStabilność zaadresowanego tunelu:
optymalna\nSystem XEN-Z1-G32\nKoordynaty planety: załadowane\nSonda
nadawcza: sygnał potwierdzony\nSonda odbiorcza: sygnał potwierdzony\nAnaliza
spinów: zakończona, adaptacja: 42%, symbioza: 15%, pierwszy siew: 87 lat bazowych
\nAnaliza zagrożeń: zakończona, adaptacja 0%, symbioza 0%, pierwszy siew: nie
dotyczy”)
```

– Wszystko działa – powiedział Demius. – Ruszamy.

Szopa zaczęła się rozsuwać, odkrywając właz, pod którym znajdował się statek. Po kilkunastu sekundach wzbili się w przestrzeń i kierując dziób w stronę miasta, ruszyli poniżej wysokości niebostratosów w trybie optycznego maskowania.

Anton i Iv dotarli do najwyższego budynku w ich okolicy. Sygnet zhakował systemy i przekierował resztki zasilania awaryjnego do windy. Po chwili jedna zjechała, a z jej wnętrza wybiegli przerażeni i krzyczący ludzie, łaknąc powietrza.

Te krzyki zwabiły kilku świetlnych, którzy wskoczyli przez okna i drzwi, ruszając z ogromną prędkością w kierunku każdej organicznej istoty. Anton wycelował karabin i chciał zacząć strzelać, jednak świetlny doskoczył do niego szybciej, złapał za broń i odrzucił ją na bok. Mężczyzna zareagował błyskawicznie i wyprowadził serię ciosów. Iv cofała się do widny, a Anton, stojąc przed nią, walczył blokując przejście – był niczym ściana, która za żadną cenę nie mogła ulec. Jeden świetlny otrzymał cios w korpus. Niwald nie przebił go, jak Demius innego wcześniej, jednak z pęknięć zaczął unosić się dym. Światlny wyłączył się, upadając na brzuch. Zwycięzca nie czekał na

chwałę, odczepił miecz od pleców pokonanego i zaczął walczyć z kolejnymi. Blokował ciosy lub ich unikał. Jego sytuacja stawała się niejednoznaczna – kilka ciosów i kontra, cios klingą, upadek, powstanie i dalsza walka. Działał instynktownie, na bazie dziesiątek tysięcy impulsów przepływających przez jego ciało. Wszystko, czym był, wszystko, czym kiedykolwiek miał się stać, objawiało się i materializowało w tej chwili. Mierzył się z ostatecznością, jak każdy, kto staje nad krawędzią, jak każdy, kto robi wszystko, by nie spaść. Przyśpieszył i pokonał kolejnego.

Zyskał większy dystans, wyciągnął podręczny pistolet plazmowy i wystrzelał cały magazynek w pędzących wrogów. Nie dosięgnął tylko jednego, który podbiegł na tyle blisko, by przeszyć bok Antona mieczem. Ten, z trudem łapiąc oddech, przyłożył sygnet do głowy świetlnego i go wyłączył. Obydwaj upadli. Iv krzyknęła i podczołgała się bliżej, ciągnąc za sobą nogę. Anton przez moment był oszołomiony i półprzytomny, jednak szybko doszedł do siebie – to nie pierwsza tego typu rana w jego długim życiu. Wyciągnął z kieszeni baterię i załadował ją do przedramienia. Rany przestały być problemem, mimo że wciąż krwawiły. Odczekał kilka sekund, po czym wstał, cofnął się po broń i podniósł żonę. Spojrzał na sygnet – nie działa. Weszli do windy.

Statek Antona i Demiusa leciał nisko, na silnikach wspomagających, które praktycznie nie zostawiały żadnych śladów – smug, spalin czy podmuchów.

Największy statek najeźdźców wylądował w centrum miasta, w odległości kilkuset metrów od budynku, w którym byli Anton i Iv. Drzwi pojazdu otworzyły się i wolnym krokiem wyszły z niego dwie postacie. Bardziej z przodu, niczym mistrz, kroczył Berstat, mężczyzna o muskularnej i zbitej posturze. Ubrany był w czarny płaszcz, pod którym znajdował się trudny do nazwania strój w tym samym kolorze. Była to jakaś forma kombinezonu, niezbyt dopasowanego, raczej swobodnego i wyglądającego na wygodny. Na głowie miał matowy, czarny, obły hełm, przechodzący w maskę. Całość wyglądała jak profilowany owal. Na wysokości oczu znajdowała się jedna, podłużna grubsza linia, świecąca kolorem zgniłej zieleni. Jego głowa zdawała się być cały czas pochylona, jakby posyłał spojrzenie spod opuszczonych brwi. Szedł w sposób podkreślający zarówno masę jego ciała, jak i budowę – nie jak kłoc, raczej biorąc zamach barkami i omiatając wszystko niszczycielskim spojrzeniem. Był nabuzowany, ale perfekcyjnie trzymał emocje i złość na wodzy. Chciał jednak, by inni, widząc go, czuli strach.

Obok niego szedł Soreus, tego samego wzrostu zbliżonej postury, ubrany w czarny, potęgający rozmiar segmentowany pancerz, który jednak nie krępował ruchów. Na jego głowie znajdowała się identyczna maska, z tym, że świeciła na białe. Po zewnętrznej stronie przedramion miał smukłe, grawerowane ostrza. Jego spojrzenie było bardziej łaskawe, minimalnie mniej groźne. Na plecach nosił miecz, taki sam jak u świetlnych, wykończony grawerami. Sam pancerz znaczyły liczne ślady walk.

Szli spokojnie, kierując się do miejsca, w którym Energetyczni walczyli ze świetlnymi. Superbohaterowie byli nieugięci, odpierali falę za falą, jednak zmęczenie powoli dawało o sobie znać. Nie brakło im determinacji ani charakteru – wiedzieli, że albo oni, albo najeźdźca. Z rozkładem sił sytuacja nie była tak oczywista. Nie otrzymywali już żadnych wiadomości z centrali, zaś wysłane wojsko zdawało się zastygnąć i nie przemieszczać. Wybuchy powoli ustawały. Świetlni formowali oddziały, które próbowały okrążyć Energetycznych. Ci walczyli najlepiej, jak potrafili. Nagle Herio upadł. Jego ciało nie nadążyło za duchem. Choć wola walki płonęła, żaden akt wiary

czy poświęcenia nie był w stanie sprawić, by powstał. Pozostali nie mogli mu pomóc, zajęci walką ze świetlnymi. Wydawałoby się, że to nigdy się nie skończy, kiedy nagle wszystko zamarło. Maszyny odpuściły. Nastąpiła niezwiastująca pokoju cisza. Raczej taka, która czyni powietrze beztlenowym, gęstym i oleistym. Która sprawia, że pot i ciepło nie mogą odparować z ciała, że mięśnie przepalone nadludzkim wysiłkiem się nie rozluźniają, bo zaraz będzie gorzej.

Berstat i Soreus stanęli naprzeciw Energetycznym. Patrzyli na nich. Soreus, zachęcony spojrzeniem mentora, wysunął się na przód. Mistrz stał spokojnie, zerknął na protegowanego i przepłynął spojrzeniem na superbhaterów, którzy stanęli w formacji bojowej. Byli przygotowani na atak najeźdźców, wyczekiwali pierwszego ciosu, pierwszej iskry, jednak ta nie następowała. Soreus stał gotowy, Berstat spokojnie rozglądał się po okolicy, zupełnie jakby szukał dużego mieszkania, w którym mógłby spełnić sen wyższej klasy średniej. Deri, Deus, Agate i Dius stali w gotowości, z rosnącym zdziwieniem. Patrzyli na siebie porozumiewawczo i obmyślali strategię. Berstat zaczął iść w kierunku zgłiszczy, na których chciał wygodnie usiąść. Mijając Soreusa, pochylił się i wyszeptał mu do ucha:

– Pamiętaj o okazaniu szacunku. Nie daj się im sprowokować. Będą działać irracjonalnie. Za moment staną się jak uwięziony w pułapce drapieżnik, gotów odgryźć swą łapę, by odzyskać wolność. Pokonaj wszystkich i postaraj się ich nie zabić. Musimy wytypować nadrzędną mutację.

– Dobrze, mistrzu.

– Bez formalizmów. Niech się dokona, co nieuniknione.

Po tych słowach przeszedł kilkanaście kroków i usiadł. Energetyczni nie mogli uwierzyć, że rzeź zmieniła się w jakiś absurd. Nic nie rozumieli, mimo tego wszyscy pochylili się, przybierając pozycję startową do ostatecznego rajdu.

– Wy troje atakujecie opancerzonego, a ja zajmę się tym psycholem – wyszeptał Dius do pozostałych. – I uważajcie na Herio.

Powietrze stało się jeszcze gęstsze i bardziej trujące. Poczuli, że w ich żyłach krew płynie szybciej i mocniej niż kiedykolwiek. Czuli nadchodzącą ostateczność i powinność. Byli gotowi na wszystko. Ruszyli!

Trójka pobięła sprintem przy ziemi, zaś Dius wybił się w powietrze, aby cisnąć w Soreusa wiązką plazmowych piorunów. Następnie ruszył lotem koszącym w stronę Berstata, który błyskawicznie powstał, zablokował cios i chwycił Energetycznego za gardło. Zaciśnął na nim swoją dłoń. Podniósł bohatera do góry, drugą pięścią zadał z całej siły cios w splot słoneczny, puszczając jednocześnie szyję. Dius odleciał jak dusząca się szmaciana lalka i kilkakrotnie przechoził po ziemi, po czym zaczął się konwulsyjnie miotać, nie mogąc złapać oddechu. Ból klatki piersiowej był najsilniejszym bodźcem, jaki w tym momencie czuł. Chwilę później zemdlął.

Wokół Soreusa powstało pole siłowe, atak energetyczny był daremny. Pozostali szybko przeszli do bezpośredniej walki. Przeciwnik dominował prędkością i siłą. Kilka uników, kopnięć i uderzeń pięścią przetrzało mu szlak, by w ułamku sekundy wysuwającym ostrzem rozerwał serce Agate. Podniósł ostrze wyżej, a moc zatopionego w ciele metalu błyskawicznie odebrała życie dziewczynie – młodej, silnej, pięknej i walecznej. Po chwili skierował broń do ziemi, a ciało bohaterki zsunęło się z niego, uderzając o ziemię. Berstat tylko westchnął, myśląc: „Można i tak”. Pozostała dwójka bohaterów wpadła w furję i ruszyła z impetem na Soreusa.

– Giń! – krzyknął Deri.

Po chwili wyprowadził cios prawą ręką, przygotowując serię z lewej. Robił to idealnie, zwiększając siłę pracą nóg i przełożeniem ciężaru przez miednicę. Soreus zareagował zbiciem ciosu prawej, a potem lewej ręki. Praca ciała Deriego przypominała teraz rozbijający się samochód. Po przełamaniu ataku wyszła kontra. Cios w twarz, po którym bohater odgiął się do tyłu i niemal wyleciał w powietrze, następnie seria uderzeń w tors i ostatecznie konwulsyjny lot Energetycznego. Kiedy padł bezwładnie na plecy, Soreus uderzył go w brzuch, jednocześnie przebijając ostrzem.

Pozostały przy życiu Dues, niczym dzika karta, uderza w twarz Soreusa, który odlatuje do tyłu, wyciągając ostrze z pokonanego. Przejmuje inicjatywę, atakując z całej siły, czym przerywa gardę przeciwnika. Nadzieja powoli wraca, jak pojedyncze iskry tłące się w ognisku, gdy dmuchając w nie liczysz, że przepalone drzewo jeszcze całkiem nie zgasło i przetrwasz najzimniejszą i najciemniejszą część nocy. Berstat patrzy na wszystko z oddali. Po chwili podchodzi miarowym krokiem do Agate i pochyla się nad nią. Teraz można dostrzec, że na dłoni ma grawerowaną, kompozytową rękawicę, którą przykłada do ciała dziewczyny w celu zebrania danych.

Deep Horizon dolatuje nad wskazany budynek, kilkaset metrów od miejsca walki. Na dachu czekają Anton oraz Iv, obserwując toczącą się walkę. Demius wypina się z pasów, zaraz za nim powtarza tę czynność Vi. Zbiegają na dół, na wysuwaną rampę. Córka stapia się w uścisku z matką i pomaga jej wejść na pokład. Kobieta mocno kuleje, więc kierują się w głąb ładowni i tam siadają. Znalazły dla siebie wygodną niszę i ani myślą się z niej ruszać. Siadają sekundę przed tym, jak statek zadygotał. Anton i Demius biegną szybko do sterów. Deep Horizon zaczyna spadać. Musnął ich rykoszet pioruna Energetycznego. Statek szoruje po ścianie budynku i tracąc kamuflaż, obniża lot. Berstat niewzruszony odbitym blokiem Soreusa dostrzega pojazd, w którego wnętrzu zapala się milion kontrolek, a wszystkie sygnały ostrzegawcze wyją jak zarzynana świnka. W ostatniej chwili mężczyźni dobiegają do sterów, wciskają kilka przycisków przekierowujących energię z innych systemów i zaczynają wznosić maszynę.

Uderzenie sprawiło, że są doskonale widoczni. Wściekły Berstat zrywa się na równe nogi, jakby wybudzony ze snu, i celuje ręką w pojazd. W tym czasie Demius odczytuje kolejne kontrolki. Zostali namierzeni, kilka olbrzymich statków świetlnych pojawia się znikąd. Anton w pośpiechu uruchamia silniki. Z ręki Bytu wylatuje plazmowa fala uderzeniowa która mknie w stronę statku. W ułamku sekundy rozlega się huk i Deep Horizon przechodzi w prędkość nadświatlną. Uciekli.

Berstat patrzy jeszcze dłuższą chwilę w miejsce, z którego zniknęli uciekinierzy, całkowicie oderwany od walki swojego podopiecznego, zamyślony, wytracony na moment z metodycznego działania, zagubiony. Wybudza go cios. Zaatakował Herio, który zdołał się podnieść, by pomóc swojemu przyjacielowi. Kolejny zostaje zablokowany, zaś Berstat celuje dłonią w kolano Energetycznego i ciska falę. Kończyna zostaje oderwana od reszty ciała i jakby strącona w nicość. Herio pada i krzyczy niemiłosiernie, nieoswojony z bólem, którego doświadcza. Olbrzym ignoruje to i nadal patrzy w miejsce zniknięcia statku.

– Tak się dzieje, gdy coś tracimy.

Wiedziony żądzą mordy staje nad Herio i naciska nogą na jego szyję. Po chwili odstrzeliwuje pokonanemu obie ręce. Podnosi wzrok i patrzy na wyrównaną walkę Soreusa z ostatnim Energetycznym. Jego protegowany przechodzi do defensywy, zaś Deus atakuje mocniej, a odzyskując tempo i sprawność, zaczyna wierzyć, że ma

szansę wygrać. Nie zauważa nawet, że jego przyjaciele zabierani są przez świetlnych. Walka trwa dalej. Pancierz Soreusa pęka, pojedyncze elementy odpadają i się kruszą. Deus jest wściekły, jest przepełniony nienawiścią, bez reszty poddaje się żądzy zemsty. Napędza go chęć pokonania wroga, potem drugiego i kolejnego, raz za razem, dopóki nie wygra. Staje się radykalny i nieokrzesany, jego ataki przybierają na furii i sile. Obrona Soreusa zostaje przełamana i po chwili odrzucony ciosem ląduje kilkanaście metrów dalej. Mruży oczy i łapie oddech, nie szuka ratunku i nie woła o pomoc. Deus, wykorzystując chwilę przerwy, również przystaje i chwytając powietrze, łapie go tyle, by ciało nadgoniło, by je dotlenić. Pochyla się, by mięśnie i ścięgna mogły zmienić napięcia, chwilę odpocząć. Nie chce tego robić, ale czuje, że musi.

Soreus wypina się z egzopancerza i ma na sobie taki sam czarny strój jak Berstat. Czuje powiew świeżego powietrza, błyskawiczną utratę temperatury rozgrzanego ciała. Po chwili wstaje i walczy dalej. Był patrzy na pojedynek ze spokojem, obchodząc dookoła walczących, jakby obserwował sztukę czy taniec. Padają kolejne ciosy. W końcu Soreus wyprowadza uderzenie powalające Deusa na ziemię, siada na nim i okłada go pięściami, dopóki ten porusza rękami. Po chwili patrzy na Berstata, który niczym kat porozumiewawczo kiwa głową, dodając:

– Już mamy alfę. – Uczeń, słysząc to, zadaje śmiertelny cios i sam osłabiony kładzie się obok pokonanego. Jego maska otwiera się na boki i widać zlaną potem twarz. Berstat powoli podchodzi i staje nad zwycięzcą.

– Usztyniłeś się. W trakcie zmieniali styl i modulowali siłę ciosów. Gdybyś zaczął z nimi walkę godzinę temu, gdy mieli więcej sił, z pewnością byś przegrał. To była dobra lekcja, wiesz, nad czym musisz pracować. Nie odpowiadaj, ustabilizuj oddech. Nigdy nie zostaniesz Bytem, jeśli nadal będziesz tak walczył. – Po tych słowach udał się w kierunku statku.

Po kilku chwilach odwrócił się do swego ucznia i powiedział, ponaglać:

– Wstawaj, ruszamy na kolejną planetę. Dzień jeszcze się nie skończył.

Na Deep Horizon panowała ciemność szatkowana przebłyskami migających świateł. Pałace się kontrolki informowały o awarii wielu systemów i uszkodzeniach, a sztuczna grawitacja zaczynała szwankować. Anton i Demius mimo wszystko byli spokojni i zadowoleni. Zakończyli jedną z najniebezpieczniejszych ucieczek i wracali wspomnieniami do przeszłości, w której każdy skok niósł za sobą takie ryzyko. Chwilowa radość ustąpiła miejsca systematycznej pracy. Zerkali na monitory i każdy z nich analizował dane statku – utrzymanie kursu, sterowność, działanie systemów oraz uszkodzenia.

Anton nagle zamarł, widząc odczyty. Wypiął się z pasów i szybko ruszył do ładowni. Zaraz za nim zerwał się Demius. Obaj po chwili stali przy drzwiach i spoglądali w mrok przestrzeni kosmicznej. Niwald nie był w stanie myśleć racjonalnie i po chwili postanowił otworzyć właz, zupełnie jakby widział miraż, a chciał ujrzeć rzeczywistość. Coraz bardziej nerwowo uderzał w panel sterowania, a gdy Demius go odciągnął, wyrwał się i zaczął okładać pięściami drzwi. Wspólnik znów go odciągał, powtarzając:

– Przykro mi. Tak bardzo mi przykro. Już ich tam nie ma, przykro mi.

Ciśnienie krwi stawało się coraz wyższe, obraz przed oczyma Antona rozmył się, a wraz z tym pojawił się coraz głębszy i bardziej nieznośny dźwięk w jego uszach. Mężczyzna całkowicie stracił kontakt z rzeczywistością i zemdlał. Nie był w stanie unieść rzeczywistości.